

Ponad 50 tygodni na liście bestsellerów *New York Timesa*

ROBERT
BEATTY

SERAFINA
i CZARNY PŁASZCZ



SERAFINA i CZARNY PŁASZCZ

ROBERT BEATTY



mamania

mamania

DŹWIEK ZBLIŻAŁ SIĘ I ZBLIŻAŁ,

aż mężczyzna w czarnym płaszczu znalazł się
tuż za drzwiami. Zatrzymał się, nadsluchując,
czekając, jakby potrafił wyczuć ich obecność w pokoju.

Wiedział, że tam są.

Słyszała jego oddech. Wyczuła obrzydliwy
zapach płaszcza, przedostający się przez szczelinę
pod drzwiami.

Czarny płaszcz zaczął poruszać się powoli
i ślizgać z grzechotem.

Klamka powoli się obróciła...

Cena: 39,90 zł

MBP Cieszanów
Serafina i czarny płaszcz...

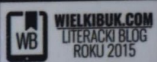


M000010769

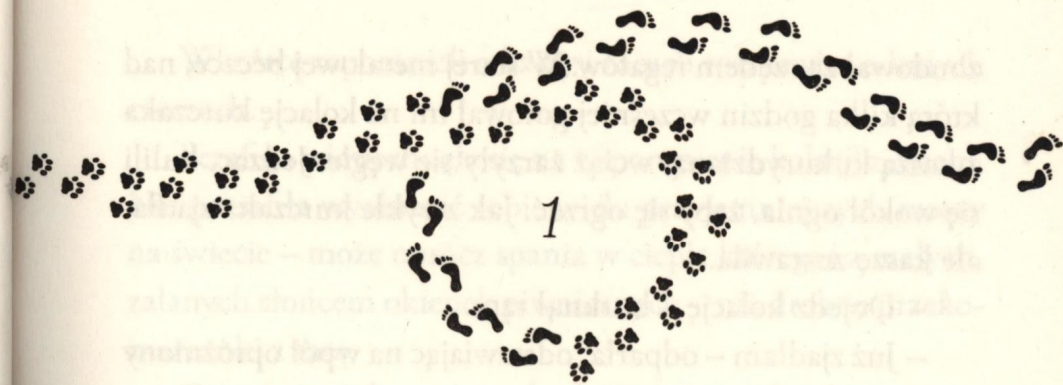
atronaty:

lubimyczytać.pl

KAWERN



BESTIA



Serafina otworzyła powoli oczy i rozejrzała się po mrocznym warsztacie, wypatrując szczurów, które byłyby na tyle głupie, by podczas jej snu zakradać się na jej teren. Wiedziała, że gdzieś tam są, tuż poza zasięgiem jej nocnego życia, skradając się wśród szczelin i cieni rozległych piwnic wielkiego domu i próbując ukraść z kuchni i spiżarni wszystko, co tylko się da. Większą część dnia spędziła na drzemkach w nieprzystępnych zakątkach domu, ale to tutaj, w zaciszu warsztatu, skulona na starym materacu za zardzewiałym kotłem, czuła się najbardziej u siebie. Z grubo ciosanych belek zwiisały młotki, klucze i przekładnie, a powietrze przesiąkał zapach oleju silnikowego. Rozejrzawszy się wokół i wsłuchawszy w nadciągającą ciemność, od razu uznała, że to będzie dobra noc na polowanie.

Tata, który przed laty pracował przy budowie posiadłości Biltmore i od tamtego czasu bez wiedzy właścicieli mieszkał w piwnicach dworu, spał na małym łóżku, które potajemnie

zbudował za rzędem regałów. W starej metalowej beczce, nad którą kilka godzin wcześniej gotował im na kolację kurczaka z kaszą kukurydzianą, wciąż żarzyły się węgle. Jedząc, kulili się wokół ognia, żeby się ogrzać. Jak zwykle kurczaka zjadła, ale kaszę zostawiła.

– Dojedz kolację – burknął tata.
– Już zjadłam – odparła, odstawiając na wpół opróżniony cynowy talerz.

– Całą kolację – odrzekł, popychając talerz w jej stronę. – Bo nie urośniesz i już zawsze będziesz mała jak prosiątko.

Tata porównywał ją do chudego prosiątka, kiedy chciał ją wkurzyć. Liczył na to, że wścieknie się na tyle, by wbrew sobie pochłonąć tę obrzydliwą kaszę, ale ta sztuczka nigdy nie działała. Już nie.

– Zjadaj kaszę, prosiaczkę – dodał raz jeszcze, próbując ją podpuścić.

– Nie jem kaszy, tato – odparła z lekkim uśmiechem. – Nieważne, ile razy będziesz mi ją podawał.

– To tylko mielona kukurydza, dziecko – powiedział, dłubiąc w ogniu patykiem, by ułożyć pozostałe gałązki tak, jak chciał. – Wszyscy lubią kukurydzę, tylko ty nie.

– Wiesz, że nie przełknę czegoś tak zielonkawego, żółtawego i obrzydliwego, więc przestań na mnie krzyczeć, tato.

– Gdybym krzyczał, to byś to zauważyła – odparł, wypychając patyk do ognia. – A kolację masz zjeść.

– Zjadłam to, co było warto zjeść – powiedziała, i to był koniec dyskusji.

Wkrótce zapomnieli o kaszy i zaczęli rozmawiać o innych rzeczach.

Serafina uśmiechnęła się na wspomnienie kolacji z ojcem. Nie potrafiła wyobrazić sobie wielu przyjemniejszych rzeczy na świecie – może oprócz spania w cieple któregoś z małych, zalanych słońcem okienek piwnicznych – niż drobne przekomarzanki z tatą.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, ześlizgnęła się z materaca, przemknęła na palcach po szorstkiej, kamiennej posadzce piwnicy i wymknęła się na kręty korytarz. Wciąż ścierając sen z oczu, rozciągając ramiona i nogi, nie mogła jednak powstrzymać podniecenia. Po całym jej ciele rozeszło się kuszące mrowienie, zwiastujące początek kolejnej nocy. Czuła, jak budzą się jej mięśnie i zmysły, jakby była sową, która rozpościera skrzydła i pręży pazury, nim odleci na swe upiorne polowanie.

Szybko przesuwiała się w ciemności, mijając pralnie, spiżarnie i kuchnie. Przez cały dzień w piwnicach uwijała się służba, ale teraz pomieszczenia były puste i ciemne, takie jak lubiła. Wiedziała, że Vanderbiltowie i ich liczni goście śpią gdzieś nad jej głową, na pierwszym i drugim piętrze, ale tutaj panowała cisza. Uwielbiała przemierzać niekończące się korytarze i mroczne magazyny. Znała atmosferę i fakturę, blaski i cienie każdego zakamarka. W nocy ten teren należał *do niej*, tylko i wyłącznie.

Usłyszała, jak niedaleko z przodu coś się skrada. Noc szybko się zaczęła.

Zatrzymała się. Nadśluchiwała.

Dwoje drzwi dalej. Skrobanie maleńkich łapek na gołej podłodze.

Zaczęła skradać się wzdłuż ściany.

Kiedy dźwięk zamarł, ona też zamarła. Kiedy rozległ się znowu, ruszyła dalej. Nauczyła się tej techniki w wieku siedmiu lat: poruszać się, kiedy one się poruszają, a kiedy one są nieruchome, zamierać w bezruchu.

Teraz słyszała już ich oddech, skrobanie pazurów na kamieniu i szuranie ogonów. Czuła znajome już drżenie palców i napięcie nóg.

Przez półotwarte drzwi wślizgnęła się do składziku i dostrzegła je w ciemności: dwa ogromne szczury, pokryte przetłuszczonym, brązowym futrem, wspięły się jeden po drugim przez rurę odpływową w podłodze. Ewidentne żółtodzioby, bez sensu węszące za karaluchami, gdy mogłyby na końcu korytarza zlizywać krem ze świeżo upieczonych ciastek.

Nie wydając żadnego dźwięku, nie poruszając nawet powietrza, Serafina powoli skradała się w stronę szczurów. Jej oczy skupiły się na zwierzętach. Jej uszy wychwytywały każdy ich dźwięk. Czuła nawet ich obmierzły, kanałowy smród. One tymczasem zajmowały się swoimi parszywymi, szczurzymi sprawami, nie zdając sobie sprawy z jej obecności.

Zatrzymała się o kilka stóp od nich, ukryta w cieniu, gotowa do ataku. Uwielbiała tę chwilę na moment przed skokiem. Jej ciało zakotłosało się lekko w przód i w tył, dobierając kąt ataku. Potem dała susa. Jednym szybkim, gwałtownym ruchem chwyciła gołymi rękami piszczące, skręcające się szczury.

– Mam was, obrzydliwe robale! – zasyczała.

Mniejszy szczur wił się, przerażony, rozpaczliwie starając się uciec, ale większy odwrócił się i ugryzł ją w rękę.

– Nic z tego! – warknęła, mocno chwytając szczurzą szyję kciukiem i palcem wskazującym.

Szczury zwijały się wściekle, ale trzymała je mocno i nie puszczała. Kiedy była młodsza, potrzebowała trochę czasu, żeby się nauczyć, że kiedy już je masz, musisz mocno ścisnąć i nie puszczać, choćby nie wiem co, nawet jeśli ich małe pazurki drapią, a pokryte łuską ogony owijają ci się wokół ręki jak obrzydliwy, szary wąż.

Wreszcie, po kilkunastu sekundach zacieklej walki, wyczerpane szczury zrozumiały, że nie uda im się uciec. Ucichły i podejrzliwie patrzyły na nią swoimi czarnymi, okrągłymi oczkami. Ich małe, węszące nosy i ohydnie długie wąsy drżały ze strachu. Szczur, który ją ugryzł, powoli owinał długi, pokryty łuską ogon dookoła jej nadgarstka, oplatając go dwa razy w poszukiwaniu przewagi, która pozwoli mu się wydostać.

– Nawet nie próbuj – ostrzegła go. Z rany wciąż leciała krew i nie była w nastroju na jego szczurze sztuczki. Ugryzienia zdarzały jej się już wcześniej, ale nigdy ich nie lubiła.

Niosąc wstrętne bydlaki w zaciśniętych pięściach, ruszyła wzdłuż korytarza. Przyjemnie było złapać dwa szczury jeszcze przed północą, a te były szczególnie obrzydliwe, z rodzaju tych, które potrafią przegryźć brezentowy worek, żeby dostać się do zboża, albo zrzucić jajka z półki, żeby zlizać breję z podłogi.